

Pójdź, dziecko, ja cię uczyć każę...

22 października 2016

Normalny człowiek ma zainteresowania czasem dość dalekie od polityki. Tak przynajmniej się może wydawać. Jednak – jak mówi ludowe porzekadło – nie wystarczy nie interesować się polityką. Byłoby miło gdyby ona nie interesowała się nami. Niestety, tak dobrze nie ma.

Gdy się obserwuje miotanie się pani minister Zalewskiej i jej wstępne zapowiedzi reformy nie tylko samego schematu edukacji, ale także jej treści – człowiekowi skóra cierpić na grzbiecie. Reforma, która według wstępnych założeń ma polegać na ograniczeniu liczby godzin z wielu przedmiotów takich jak biologia, geografia, fizyka czy informatyka budzi sprzeciw nawet u osób bezpośrednio nie zainteresowanych.

Jako wyznawca Klio też nie cieszę się, że liczba godzin nauczania historii nie ma ulec zmianie, a nawet ponoć zwiększeniu, bo słysząc na co te godziny mają zostać przeznaczone nie wiem czy coś takiego jak nauczanie historii w ogóle będzie miało miejsce.

Wysłuchując tyrad na temat „wychowania patriotycznego” i roli w tym wychowaniu historii wiem tylko, że znowu będzie się wykręcało się opis naszych dziejów jak brudną ścięgę tak, by wyciekły z niej akurat te pomyje, których potrzebuje aktualnie rządząca korporacja. Już to przerabialiśmy i wiemy na czym to polega.

Nawiasem mówiąc w tym ujęciu słowo „patriota” wydaje się brzmieć jak własna karykatura. Bo któż to jest? Ktoś kto kłamie, wykręca prawdę, przeinacza ją itd. byle „wyszło na nasze”? Trzeba by wówczas uznać, że słowo patriota ma dziś wydźwięk stanowczo pejoratywny, a nie znam wielu, którzy zechcieliby się z tym pogodzić.

Historia, która przy właściwym ujęciu ćwiczy młody umysł dokładnie w tym samym stopniu co inne przedmioty, kłamiąc przestaje być sobą. Wbrew głoszonym dziś poglądom nie ma „patriotycznej wersji historii” tak jak patriotycznej matematyki czy fizyki. Wprawdzie tow. Gomułka wypowiedział kiedyś zdanie usiłujące zdyskredytować cybernetykę pod kątem ideologicznym, ale byłem przekonany, że te czasy już minęły. Aż do dziś.

Nie wierzyłem, że mogą wrócić, wyśmiane, wyszydzone, będące kanwą skeczy kabaretowych i parodii, a przede wszystkim usiłujące zakłamać rzeczywistość, którą przecież każdy oglądał na własne oczy. Okazuje się, że wmawianie nam, iż widzimy nie to, co widzimy – wcale się nie zdezaktualizowało. Mało tego – zyskuje dziś „podkład ideologiczny” w postaci przekonania, że nauczanie ma służyć państwu. Każde nauczanie służy państwu jeśli jest rzetelne, solidne i nie wypuszcza absolwentów zaopatrzonych w dyplom zamiast wiedzy i umiejętności. I tylko tyle. Nauczanie, które ma służyć aktualnie panującej ekipie zawsze będzie skażone błędami, kłamstwami, przeinaczeniami itd. Nie da rady inaczej – musi.

Od jakiegoś roku słyszę, że „czas skończyć z pedagogiką wstydu” co ma oznaczać koniec przyznawania się do wszystkich błędów jakie popełnili nasi przodkowie w przeszłości. A popełniali ich sporo, mniej więcej tyle co przodkowie innych narodów, ani mniej ani więcej. Każdy z nas patrząc z dystansu na swoje własne życie widzi ile razy się mylił, postąpił źle albo mógł postąpić o wiele lepiej.

Fakt – zmienia się spojrzenie na wiele spraw i to co kiedyś wydawało się być „normalne” dziś odrzucamy zdecydowanie. Ale to było i udawanie, że nie miało miejsca jest i śmieszne i straszne z punktu widzenia wychowawcy młodych pokoleń. Pozbawia je bowiem możliwości wyrobienia sobie nawyku myślenia i oceniania rzeczywistości współczesnej na podstawie tego co już za nami. Uczenia się na błędach. Nie własnych, która to nauka bywa bolesna, ale ojców i dziadów co może wyjść tylko na

zdrowie wszystkim, a nie kosztuje zbyt wiele.

Politycy czasem jednak usiłują nam wmówić, że lepiej spaść w przepaść, niż przyznać, że błędem było wybierać się na Kasprowy w szpilkach – bo do tego można porównać „czyszczenie” historii ze wszystkiego, co w niekorzystnym świetle ukazuje niegdysiejszy nasz udział w wydarzeniach historycznych.

Prosiłem niedawno przyjaciół o próbki schematów lekcji z różnych przedmiotów, także dla grup międzypokoleniowych, które byłyby atrakcyjne z punktu widzenia ucznia i jednocześnie wartościowe pod względem treści, ale i nauki myślenia. Otrzymałem kilka ciekawych pomysłów, aż sam zacząłem zastanawiać się jaki moment historii Polski wybrałbym dla zobrazowania fałszywych schematów, którymi nas karmiono w szkole, a które to schematy tkwią do dziś w głowach wielu z nas ułatwiając obecnej ekipie ich szarżę na umysły nowych pokoleń.

W końcu spośród największych „oczywistości” wybrałem bitwę pod Cedynią z roku 972. Była bitwa z Niemcami? Była. Pierwsze starcie Polan z germańskim oprawcą? Zgadza się. Wygrał Mieszko? Prawda. Czyli co? Wszystko się zgadza? No właśnie – nie wszystko.

W przyjętym schemacie margrabia Hodon napadł na państwo Mieszka. Nawet nie pytamy dlaczego, bo to przecież oczywiste – odwieczny wróg zawsze nas napadał, a my dzielnie broniliśmy Ojczyzny. Jeśli jednak pokażemy uczniowi mapkę z zaznaczonym miejscem bitwy, to poniekąd może zapytać dlaczego bitwa odbyła się właśnie w tym miejscu? Według naszej najlepszej wiedzy potwierdzonej aktualnymi badaniami historyków i archeologów Cedynia nie leżała w granicach państwa Mieszka.

Aby nie ułatwiać uczniowi zadania powiemy mu dodatkowo, że po całej aferze obaj panowie zostali wezwani do cesarza na dywanik i otrzymali reprimendę. Tyle, że Mieszko oprócz napomnienia został zobowiązany do odstawienia na dwór

niemiecki małoletniego syna Bolesława jako zakładnika. Za co? Za to, że bronił swojej ziemi? No ale już wiemy, że to nie była jego ziemia. No i?

Wyjaśnimy przy tym, że cesarz sprawujący w chrześcijańskiej Europie rolę świeckiego zastępcy Boga na ziemi i sprawujący pieczę nad wszystkimi królami i książętami nie miał w zwykłych warunkach powodu, by któregoś z obu panów wyróżniać. A Hodon nie pierwszy i nie ostatni raz mu podpadał. Dlaczego więc potraktował ich tak różnie? Coś tu się nie zgadza, prawda?

A gdybyśmy powiedzieli uczniowi, że to nie Hodon lecz Mieszko był w tym wypadku agresorem? I stąd to surowsze potraktowanie go przez cesarza? Już widzę to święte oburzenie na twarzach nauczycieli „wychowania patriotycznego”. A jednak spokojnie rozważone fakty zmuszają nas do przyjęcia tej niezbyt wygodnej prawdy. Pytanie podstawowe: co obaj panowie w ogóle tam robili?

Cedynia leżała w państwie plemienia Pyrzyczan, bogatym przez handel morski, z dostępem do ujścia Odry. Pyrzyczanie mieli własne drużyny, a stać ich było i na wynajęcie Jomswikingów w razie potrzeby. Jeśli Hodon chciał zaatakować Mieszka – to dlaczego miałby to robić z terenów Pyrzyczan? Nie był samobójcą, a ryzykowałby, że będzie miał Mieszka naprzeciw siebie a na plecach Pyrzyczan. Żaden normalny wódz nie postąpił tak głupio. Tym bardziej, że marchia Hodona miała granice z państwem Mieszka i mogła wtargnąć tamtędy.

No to jak to naprawdę było? Prosto i zwyczajnie. I Mieszko i Hodon w tym samym czasie budowali swe państwa. Doszli w ich rozwoju do momentu kiedy kluczowym problemem było opanowanie ujścia Odry – to była ogromna szansa na skok rozwojowy – handel morski przynosił nieprawdopodobne zyski Pyrzyczanom i Wolinianom, zyski wręcz legendarne w owych czasach. Z ich punktu widzenia atak na Pyrzyczan był oczywisty. Pech chciał, że wybrali się tam w jednym czasie. Mieszko widząc (albo wiedząc wcześniej) o zamiarach Hodona przyczaił się nad Odrą –

już na ziemi Pyrzyczan – i widząc Niemców przechodzących bród na Odrze – zaatakował ich i to jak wiemy – z powodzeniem. Nie atakował „odwiecznego wroga” ale konkurencję – to wszystko.

Z punktu widzenia cesarza było obojętne, który z tych dwóch podbije państwo Pyrzyczan. Nie mógł jednak cesarski majestat przejść obojętnie nad tym, że jeden jego (formalny) lennik atakuje drugiego. To nie służyło pożądanej jedności chrześcijańskiego świata. Do Hodona miał pretensje, że w czasie kiedy on potrzebuje każdego żołnierza ze względu na kłopoty w Italii margrabia prowadzi ich na północ i na dodatek wytraca ich w przegranej bitwie. Hodona więc zburczał, a Mieszko zobowiązał do oddania syna jako zakładnika, by w ten sposób zabezpieczyć się na przyszłość przed jakąś agresją z jego strony, co najwyraźniej było bardziej niż prawdopodobne. Ot, to wszystko. Żadna tam gmatwanina, prosta sprawa.

No dobrze, a teraz weźcie dowolnego nauczyciela historii i spróbujcie go namówić do wyłożenia uczniom tego wszystkiego. Obawiam się, że mój schemat (przetestowany z powodzeniem na seniorach) nie znajdzie uznania w oczach nowej pani minister. Dlaczego?

Wyjaśnienie, które przedstawiłem powyżej jest o tyle lepsze od tego co wciąż tkwi w podręcznikach, że oprócz większego zbliżenia do historycznej prawdy zmusza ucznia do samodzielnego dochodzenia do wniosków na podstawie okazanych mu faktów, które nie budzą wątpliwości. Co ważne – wszystkich faktów, a nie wybranych w celu uzasadnienia takiego czy innego stanowiska.

No więc dlaczego nie wypróbuje się tego na uczniach? To nie żadna „pedagogika wstydu”, którym to określeniem lubią ostatnio szafować zwolennicy fałszowania dziejów, ale zwykła nauka myślenia. Czego mielibyśmy się wstydzić? Mieszko postępował jak wszyscy w tamtych czasach, a różnił się od wielu innych jedynie skutecznością. To, że dziś jakakolwiek agresja jest postrzegana negatywnie nie zmienia faktu, że

przez większość historii świata był ona przyjmowana jako rzecz normalna, a i dziś nie brak jej w walce np. o opanowanie rynków. A co innego robił Mieszko? Dokładnie to samo.

Polecam wątek Cedyni wybitnym ekspertom powołanym przez panią minister do opracowania podstawy programowej dla szkół właśnie przez nią reformowanych. Bo przecież wszystkim nam zależy na jak najlepiej wykształconej przyszłości narodu, prawda?

Autorstwo: Jerzy Łukaszewski

Źródło: StudioOpinii.pl